Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 31 Marca 1936 r. Nr. 93

Harrar stoi w płomieniach

Radjostacja, poczta i szpitale zniszczone

Na zasadzie wiadomości z różnych źródeł P. A. T. ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach abisyńskich.

Ofensywa włoska na froncie północnym postępuje w nadzwyczaj szybkiem tempie, przyczem Włosi nie napotykają na żaden poważniejszy opór. Trzeci korpus zajął miejscowość Sokota, drugi korpus Debarech, zaś oddziały, operujące na płaskowzgórzu zachodniem ukończyły okupację całego obszaru Bircuta. Debarech znajduje się na połowie drogi pomiędzy linją rzeki Takazze a Gondarem. Socota jest stolicą prowincji Lasta, położonej w odległości 110 klm. w linji powietrznej na południowy zachód od Makalle, oraz o 70 klm. na zachód od jeziora Aszangi. Znajduje się na wysokości 2665 mtr. pośrodku szerokiej kotliny otoczonej stromemi górami oraz przepaściami, które czynią z niej miejscowość całkowicie izolowaną. Socota będzie dla Włochów nadzwyczaj dogodnym terenem dla założenia bazy lotniczej. Pomimo opisanego powyżej położenia miejscowość ta stanowi centrum handlowe prowincyj Lasta i Godzam. Dziś samoloty włoskie ponownie poddały gwałtownemu bombardowaniu Harrar i Dżidżigę.

Bombardowanie Harraru rozpoczęło się o godz. 7.30 i trwało 2 godziny. W locie brało udział 30 samolotów, które zrzucały bomby zapalające. Harrar stoi w płomieniach. Szpital francuski, misja katolicka oraz kościoły koptyjskie miały ulec kompletnemu zniszczeniu. Samoloty włoskie pojawiły się zupełnie niespodzianie, powodując panikę wśród ludności, która w pośpiechu opuszczała swe siedziby.

Donoszą, że poczta i radjostacja zostały całkowicie zniszczone, również wielkie szkody wyrządziło bombardowanie w europejskiej dzielnicy miasta. W 4 godziny po rozpoczęciu bombardowania Harrar nadal stał w płomieniach. Komunikacja z Addis Abebą jest nadzwyczaj utrudniona z powodu zniszczenia poczty i radjostacji. Władze abisyńskie przypuszczają, że straty są bardzo duże, oraz ofiary ludzkie bardzo liczne, nie są jednak w stanie udzielić żadnych szczegółów.

Lot polski do stratosfery

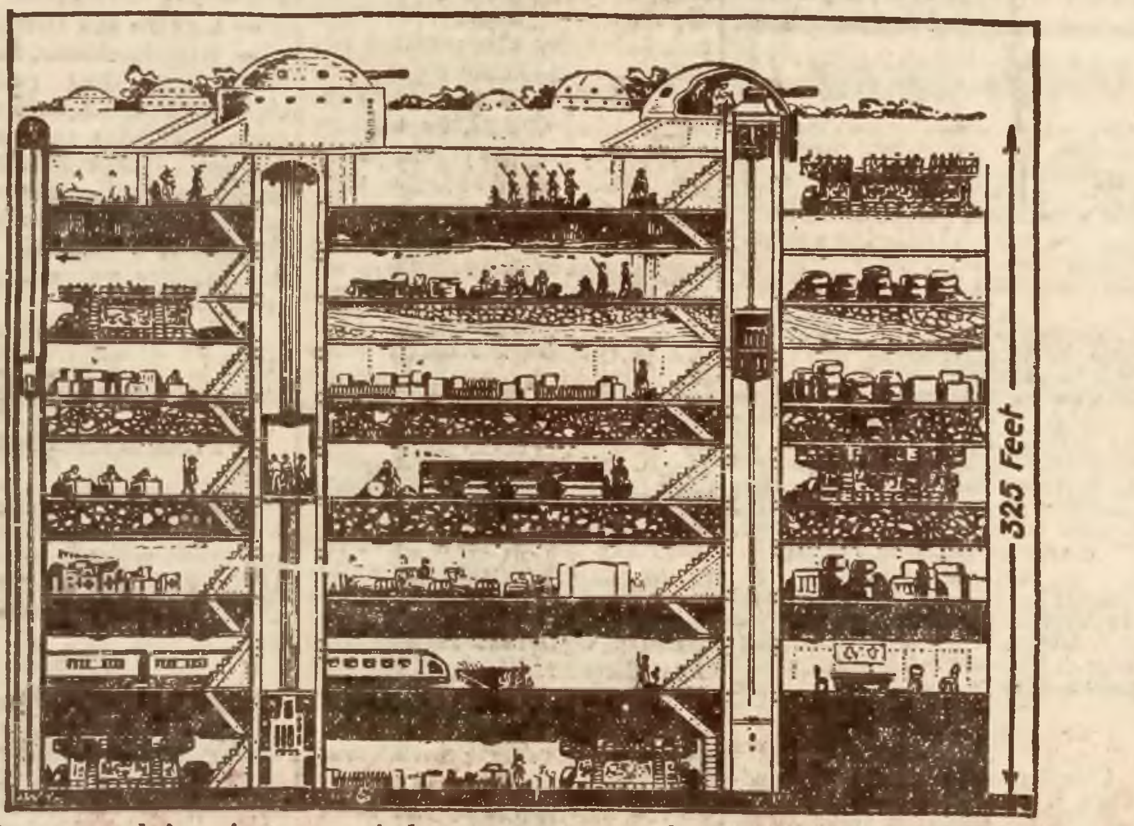
Wczoraj o 9 rano wystartowali z Legjonowa pod Warszawą do mroźnych warstw powietrza, na balonie „Warszawa II" — kpt. Burzyński i prof. Jodko-Narkiewicz. Startowi przyglądały się tłumy publiczności. Cele śmiałego lotu do wysokości 10.000 metr. — naukowe. Pogoda sprzyja. (Szczegółowe sprawozdanie na str. 2-ej.).

Afera fałszerzy banknotów

Władze sądowe zakończyły obecnie śledztwo w sprawie olbrzymiej międzynarodowej afery fałszerskiej, która została wykryta latem roku ubiegłego w Warszawie. W Warszawie dokonano fałszu bonów rumuńskich papierów państwowych na sumę 124.000.000 lei. W wyniku przeprowadzonego śledztwa w stan oskarżenia postawiono: Moszka Iglickiego, Stefana Czarneckiego, Wolfa Szafrana i Chaima Landaua. Ponadto w Bukareszcie w związku z tą samą aferą odpowiadać będą aresztowani adwokat z Bukaresztu Mirkel Gabrjalesco oraz międzynarodowy fałszerz Wiktor Cafil.

Urząd śledczy w Warszawie otrzymał w czerwcu r. ub. poufne informacje że znany władzom przestępca Moszek Iglicki przygotowuje się do zrealizowania zakrojonej na olbrzymią skalę afery. Jednocześnie policja rumuńska powiadomiła centralę służby śledczej w Warszawie, że granicę polsko-rumuńską przekroczył niebezpieczny przestępca Wiktor Cafil. Wywiadowni służby śledczej roztoczyła nad Cafilem ścisłą obeserwację. Cafil przybył do Warszawy, tutaj jednak zgubiono jego ślad. Dokładne skontrolowanie hoteli i pensjonatów nie doprowadziło do ujawnienia jego miejsca pobytu. Po kilku dniach przodownik służby śledczej Perkowski, który obserwował Cafila w pociągu zobaczył go na Nowym Świecie. Od tego momentu już rumuńskiego oszusta nie spuszczano z oka. Okazało się, że zamieszkał on meldując się fałszywym dowodem w pokojach umeblowanych Marjana Pieńkowskiego przy ul. Targowej Nr. 59. Dalsze obserwacje doprowadziły do ujawnienia niezwykle sensacyjnych faktów. Okazało się że do Warszawy przybył jeszcze jeden obywatel rumunski Mirel Gabrjalesco adwokat z Bukaresztu. Owi Rumuni komunikowali się z niejakim Wolfem Cukiermanem. Cukierman zkolei był w kontakcie z Iglickim. Dalsze obserwacje doprowadziły do uchwycenia wszystkich nici afery. Obaj obywatele rumuńscy zgłosili się pewnego dnia do kantoru bankierskiego Blumental i Czerwiński, Marszałkowska 104 i zaproponowali wejście w kontakt w celu sprzedaży wielkich partyj rumuńskich banknotów. Obaj Rumuni, którzy przedstawili się jako reprezentanci przemysłu rumuńskiego na Polskę wskazywali jako na dowód podjęcia pertraktacyj specjalne trudności dewizowe Rumunji, które czynią korzystniejsza dla eksporterów sprzedaż papierów rumuńskich zagranicą.

Policja ustaliła jednocześnie, że w drukarni „Artilit" przy ul. Bonifraterskiej 27, z którą w kontakcie pozostawał Iglicki, są prowadzone w nocy jakieś roboty, które odbywają się w warunkach zupełnej kospiracji. Po ustaleniu wszystkich kontaktów policja przystąpiła do akcji likwidacyjnej. Wkroczono do drukarni - litografji „Artilit" i tutaj w czasie rewizji ujawniono olbrzymie zapasy sfałszowanych banknotów rumuńskich. Aresztowano właścicieli drukarni Szafrana i Landaua, Cukiermana, Iglickiego i znanego fałszerza Stefana Czarneckiego. Cukierman w chwili wkroczenia policji popełnił samobójstwo. Obaj Rumuni natychmiast opuścili Warszawę, kierując się do swego kraju. Wślad za nimi pojechali wywiadowcy, a jednocześnie powiadomiono o wyjeździe policję rumuńską. W momencie przekroczenia granicy adwokat Gabrjalesco i Cafil zostali aresztowani przez władze rumuńskie. Śledztwo w tej sprawie toczyło się około roku, przyczem władze polskie działały w porozumieniu z władzami rumuńskiemi. W drodze rekwizycji zbadano w charakterze świadka prefekta policji w Czerniowicach, Clineja, dyrektora departamentu bonów skarbowych w Bukareszcie i t. d. Śledztwo ujawniło, że afera fałszerstwa lei rumuńskich miała być tylko fragmentem zakrojonej na olbrzymią skalę afery fałszerskiej. Ta sama szajka zamierzała podjąć się fałszerstwa bonów angielskich, przyczem wszystkie przygotowania były już w toku. Jednocześnie okazało się, że fałszerze warszawscy przygotowali się do masowego podrabiania kuponów akcyj Banku Polskiego. Kilka próbnych kuponów było już gotowych i nawet podjęto za niemi dywidendę. Sprawa o fałsz lei rumuńskich należeć będzie do największych procesów międzynarodowych fałszerzy.



Technika przyszłej wojny zapowiada rzeczy wprost fenomenalne. Ilustracja nasza wyobraża nowoczesną twierdzę na granicy francusko-niemieckiej. Urządzenia twierdzy idą na głębokość 7 pięter, albo około 100 metrów pod ziemią. Są tam: koszary, hala motorów, składy żywności i amunicyjne, biura, centrala radjo i telefoniczna, lazaret, nawet elektryczna kolejka i — najniżej — główny skład amunicji. Oprócz schodów — połączenia między piętrami, utrzymują dwie windy elektryczne.

Sensacja w procesie Hauptmanna

TRENTON (PAT.) — Gubernator Hoffman wysłał do Trybunału Apelacyjnego kopję oświadczenia, złożonego wobec władz bezpieczeństwa przez pewnego osobnika, którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy.

Osobnik ten miał zeznać, że porwał syna Lindbergha, dodając, że Hauptmann niema nic wspólnego z porwaniem i zabójstwem. Ów tajemniczy osobnik był już swego czasu umieszczony na obserwacji w Domu Zdrowia. Władze sądowe nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do tego zeznania, jednak mają zawezwać jego autora, celem ponownego zbadania.

Rozruchy faszystowskie w Hiszpanji

MADRYT (PAT.) — W miejscowości Pampeluna podczas pogrzebu członka organizacji młodzieży faszystowskiej, zabitego przez policję podczas starcia w miejscowości Mendaria, monarchiści i faszyści urządzili burzliwą demonstrację. Gwardja cywilna aresztowała szereg demonstrantów.

W Oviedo aresztowano komendanta miasta z polecenia komisji śledczej, przeprowadzającej dochodzenie w sprawie stłumienia rewolty w Asturji w październiku 1934 r.

Wydawanie paszportów zagranicznych obywatelom hiszpańskim zostało ograniczone. Paszporty są przyznawane jedynie w wyjątkowych okolicznościach.

Wybory w Niemczech

BERLIN (PAT.) — Głosowanie przy wyborach do Reichstagu rozpoczęło się o godz. 9 rano. Na ulicach wszystkich miast niemieckich widnieją plakaty, wzywające do głosowania do „Reichstagu, wolności i pokoju".

Lotnicy polscy w stratosferze!

Kpt.-pilot Burzyński i prof. Narkiewicz wystartowali

Wczoraj o godz. 9-ej rano z Legjonowa wystartowali do lotu na wysokość kapitan pilot Burzyński w towarzystwie prof. Jodko-Narkiewicza.

Zamierzony i przygotowany od dłuższego czasu lot doszedł właśnie do skutku ze względu na sprzyjające warunki atmosferyczne. Długie i staranne przygotowania do lotu zostały zakończone już przed kilku dniami. Aeronauci wystartowali na balonie Warszawa, który, jak wykazały badania, najlepiej nadaje się do lotów na wysokość. Już o godz. 4-ej w Legjonowie trwały przygotowania do lotu. O godzinie 4-ej balon Warszawa 2 kołysał się już w hangarze, dopełniony do połowy swej pojemności wodorem (220 mtr.³).

W tym czasie, gdy oficerowie wojsk balonowych starannie doglądali czynionych przygotowań, prof. Jodko-Narkiewicz i kpt. pilot Burzyński sprawdzali przyrządy pokładowe oraz przypasowywali inhalatory tlenowe. Po godz. 8-ej balon wyprowadzono z hangaru na otwarte pole i wmontowano gondolę, w której były już porozmieszczane i przymocowane przyrządy pokładowe, a więc m. in. w gondoli znajduje się szereg wysokościomierzy, termometry, aparat do badania promieni kosmicznych oraz szereg innych, poza tem 10 butli z tlenem. Przed godz. 9-tą kpt. pilot Burzyński i prof. Jodko-Narkiewicz, ubrani w ciepłe futrzane kombinezony, zajmują miejsca w gondoli. Czynione są ostatnie przygotowania, a więc zrównoważenie balonu, założenie przez aeronautów spadochronów.

O godz. 9-ej balon wznosi się do góry, padają ostatnie słowa pożegnania i „Warszawa 2“ szybnje w kierunku północnym.

Celem lotu jest osiągnięcie granic troposfery. Lotnicy mają nadzieję osiągnięcia 10.000 mtr. **Bezpośrednim celem lotu jest zbadanie intensywności promieni kosmicznych w górnych warstwach troposfery.** Badań tych dokona prof. Jodko-Narkiewicz, przy pomocy specjalnego zabranego przez siebie aparatu.

Poza tem lotnicy dokonają badań kierunków wiatrów w górnych sferach powietrznych, temperatury oraz właściwości technicznych inhalatorów tlenowych.

Defraudacja w Banku Ludowym

Na walnem zebraniu akcjonarjuszów Banku Ludowego w Żninie omówiono sprawę b. dyrektora Wilhelma. Jak wynikło z obliczeń, dokonanych w księgach bankowych dopuścił on się olbrzymiej defraudacji, sięgającej sumy 50.000 zł. Sprawa ta znajdzie epilog w sądzie równocześnie ze sprawą jednego z urzędników, oskarżonego o defraudację 1.500 zł. Jak widać z tego personel Banku dobrał się odpowiednio!

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Parę informacyj“, 8.00 Audycja dla szkół, 11.51 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 Wiadomości rolnicze, 12.25 Koncert z udziałem solistów, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Trio Salonowe P. k., 16.00 Lekcja języka niemieckiego, 16.15 Muzyka, 16.40 „Jak to na Mazowszu“ — wiersz Teofila Lenartowicza, 16.45 „Skutki moralne bezrobocia młodzieży“ — pogadanka, 17.00 „U podstaw odrodzenia na Śląsku“ — odczyt, 17.10 Muzyka, 17.20 Słuchowisko „Savonarola“. Wieczór 2-gi p. t. „Zwycięstwo“, 18.00 Recital fortepianowy, 18.30 Rozwiązanie konkursu wiosennego dla dzieci p. t. „Cała Polska w drzewach“, 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“, 18.55 Pogadanka aktualna, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Audycja poświęcona pamięci Romualda Mielczarskiego pioniera ruchu spółdzielczego w Polsce, 20.05 Muzyka operetkowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 20.50 Chór męski „Lutnia Macierz“, 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej“, 21.00 Mały koncert, 21.30 „Dziś popisują się ptaszki“, 22.00 Koncert symfoniczny, 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Jubileusz kupiectwa polskiego

Dziesięć lat pracy organizacyjnej

W dniu wczorajszym odbyły się w Warszawie uroczystości kupieckie, związane z jubileuszem 10-letniego istnienia Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego.

Po mszy św. odprawionej w kościele OO. Dominikanów uformował się pochód ze sztandarami i transparentami, który przeciągnął ulicami: Długą, Miodową, Krak. Przedmieściem, Trębacką i Marszałka Focha, kierując się do Ratusza.

O godz. 12 odbyła się w sali Rady Miejskiej uroczysta akademja, na którą przybyło około 1000 osób.

Z inicjatywy Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego, wszystkie sklepy i przedsiębiorstwa sprzedaży, zorganizowane w Związku, otrzymać mają tabliczki o treści: „Zakład należy do Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego“.

Tabliczki takie wywieszone będą nad wejściem do sklepów i dadzą konsumentowi orjentację, gdzie dokonywać należy zakupów, żeby być dobrze i uczciwie obsłużonym.

Siedemdziesiąt ofiar wybuchu

Dworzec kolejowy w gruzach

Na dworcu Tultenango na linji Meksyk - Acambaro wybuchnął wagon naładowany dynamitem, przeznaczonym do pracy w kopalniach. Cały dworzec w Tultenango uległ zupełnemu doszczętnemu zniszczeniu, poczem wszczął się wielki pożar, który strawił 20 okolicznych zabudowań. 10 wagonów uległo całkowitemu zniszczeniu. Wybuch dynamitu spowodował śmierć 20 osób, oraz ciężkie poranienie 50. innych. Wybuch nastąpił w chwili, kiedy przesuwano pociąg, ażeby odłączyć go od wagonów węglarek, na których zapalił się węgiel. Wagon z dynamitem zderzył się z temi wagonami, poczem nagle nastąpił straszny wybuch. Drugi wybuch następnie zniszczył doszczętnie w promieniu 100 metrów restaurację, magazyn, rezerwuary i t. p. Stacja Tultenango jest ważnym punktem węzłowym, obsługującym wie le kopalń, a m. in. kopalnie d'El Oro.

Nowe chmury na wschodzie

Ostra nota Mongolji do Mandżurji

MOSKWA (PAT.) — Agencja Tass donosi z Ułan - Bator, że rząd mongolski wysłał na ręce Ministra Spraw Zagranicznych Mandżukuo notę, protestującą przeciwko pogwałceniu granicy mongolskiej w dniach 24 i 26 marca przez oddział japońsko - mandżurski.

W nocie rząd mongolski wyraża zdumienie, że nowe najścia na terytorjum mongolskie odbywają się właśnie w momencie, gdy pomiędzy rządami mongolskim a mandżurskim odbywają się rokowania w sprawie uregulowania i zapobiegania konfliktom granicznym. Nota podkreśla, że tego rodzaju ataki muszą być uważane za przejaw tendencji do udaremnienia tych rokowań i do spowodowania zaostrzenia istniejącego naprężenia, spowodowanego nieustannemi najściami wojsk japońsko - mandżurskich na terytorjum mongolskie.

TOKJO (PAT.). Agencja Domei donosi, że dowództwo armji koreańskiej wydało komunikat o zajściu granicznem na granicy koreańsko-sowieckiej wpobliżu miejscowości Czang-Ling-Tse. Wedle komunikatu dochodzenie, przeprowadzone przez japońskie władze wojskowe miało wykazać, że nastąpił fakt pogwałcenia granicy przez wojska sowieckie.

Hitler i Goebbels złożyli głosy

BERLIN (PAT.) — Wedle przypuszczeń około 70 procent uprawnionych do głosowania wykonało obowiązek wyborczy przed godz. 13-tą. Kanclerz Hitler i min. Goebbels, którzy z rana przybyli samolotem z Kolonji, złożyli głosy w lokalu wyborczym wpobliżu dworca Poczdamskiego. Donoszą o ożywionej propagandzie, mającej na celu doprowadzenie do urn wyborczych obywateli, którzyby ewentualnie pragnęli powstrzymać się od głosowania. Niemieckie biuro informacyjne donosi, że wybory odbywają się przy pomyślnej pogodzie. Od samego rana przed lokalami wyborczemi potworzyły się ogonki. W szeregu miejscowości składanie głosów ukończyło się przed obiadem. Do pogranicznego miasta Passau przybyło z Austrji 4-ma specjalnemi pociągami 5600 obywateli niemieckich, celem wykonania obowiązku wyborczego. Szczególnie uroczyście odbyły się wybory w Zagłębiu Saary, gdzie ludność po raz pierwszy od lat 17-u głosowała do parlamentu niemieckiego.

Biura wyborcze zainstalowano w kawiarniach, szkołach oraz na dworcach kolei podziemnej. Biura wyborcze pilnowane są przez milicję narodowo - socjalistyczną. Oddziały młodzieży hitlerowskiej na rowerach jeżdżą po mieście, nawołując do głosowania. Całe Niemcy udekorowane są flagami. W godzinach rannych frekwencja była znaczna. Obywatele, którzy wykonali obowiązek wyborczy, otrzymywali metalowe oznaki, noszone w klapie marynarki. Lokale wyborcze zostaną zamknięte o godz. 18-ej, poczem komisje wyborcze przystąpią do obliczania głosów.

Wiadomości z całego świata

GIBRALTAR (PAT.). Opuściło Gibraltar, odpływając do Anglji 6 brytyjskich okrętów wojennych: okręt linjowy „Rodney“, kontrtorpedowce „Valentine“, „Vidette“, „Wescott“, łódź podwodna „Snapper“ i okręt transportowy „Titanic“. We wtorek oczekiwane jest przybycie z Anglji kontrtorpedowców „Griffin“ i „Garland“.

MOSKWA (PAT.). Dziś z rana wystartowały do lotu: Moskwa — Archangielsk — Nowa Ziemia — Ziemia Franciszka Józefa dwa samoloty specjalnie przystosowane do lotów polarnych, pilotowane przez wybitnych lotników sowieckich Wodopianowa i Machotkina.

RZYM (PAT.). Wczoraj wieczorem Ojciec Święty przyjął na uroczystej audjencji kierowników narodowej federacji faszystowskiej i przywódców faszystowskich organizacyj prowincjonalnych z całych Włoszech.

NOWY JORK (PAT.). W miejscowości Bayron (Georgia) pociąg zderzył się z autobusem na przejeździe kolejowym w centrum miasta. Z pośród 13-u pasażerów autobusu jest 8 zabitych i 5-u rannych.

KOPENHAGA (PAT.). Podczas nocnego posiedzenia oba izb uchwalono z niewielkiemi poprawkami rządowy projekt likwidacji konfliktu pomiędzy robotnikami a przemysłowcami, który spowodował strajk 125.000 robotników. Praca zostanie podjęta w poniedziałek, przyczem dotychczasowe płace zostaną utrzymane. Decyzja parlamentu zostanie przekazana komisji arbitrażowej, której decyzja będzie posiadała moc prawną.

ZWĘGLONE ZWŁOKI 12 PASAŻERÓW

Samolot pasażerski, należący do linji lotniczej „Panamerican Airways“ spadł i spłonął w odległości 10 klm. od Amecameca. Katastrofa wydarzyła się niedaleko od wulkanu Popocatapetl. Pod szczątkami samolotu znaleziono zwęglone zwłoki 12 pasażerów. Wśród ofiar katastrofy znajduje się ks. Adolf i księżna Elżbieta Schaumburg-Lippe.

ZABIŁY SIĘ, SKACZĄC ZE SPADOCHRONEM

Agencja Tass donosi o śmierci dwóch młodych lotniczek: Berline i Iwanowej, które zabiły się, skacząc ze spadochronami. Jedna z nich dokonała 49, druga 46 pomyślnych skoków ze spadochronem.

STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA

Ubiegłej nocy wpobliżu Lyndhurst w hrabstwie Hampshire wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której 5 osób utraciło życie.

Lotnik prawdopodobnie usiłował wylądować na polanie lasu i najwidoczniej zawadził skrzydłem samolotu o drzewo. Samolot zarył się głęboko w ziemię.

Wesoły kącik

Jedno łóżko

Małżeńska sypialnia. Małżeńskie łóżko. Północ. Małżeństwo przed chwilą zgasiło światło i ułożyło się do snu. Nagle mąż porusza się niecierpliwie.

— Nie kop mnie!

— Ja cię kopnęłam? Ja? Ależ ja się nawet nie ruszyłam!

— Nie? A kto mnie kopnął? Przecież prócz nas nikogo w łóżku niema.

— Możeś się sam kopnął?

— Głupi żart! Daj mi już spać!

— Jesteś zdenerwowany. Nie lubisz spać z własną żoną. Masz mnie już dość.

— Nieprawda. Wiesz, że cię kocham.

— Ale wolałbyś spać sam.

— To prawda. Wolałbym mieć oddzielne łóżko.

— Nie wiem dlaczego? Czem ja ci przeszkadzam? Skręcam się w kłębek na krawędzi, żebyś miał jak najwięcej miejsca... Nie ruszam ani ręką, ani nogą, żebyś nie odczuwał mojej obecności... To tak, jakbyś był sam.

— Niezupełnie...

— Cobyś miał więcej, gdybyś spał sam?

— Nic więcej, ale miałbym czegoś mniej.

— Mniej? Mojej osoby?

— Nie byłoby tak gorąco. Mógłbym się przewracać z boku na bok. Wyciągać nogi...

— Wyciągaj! Któż ci broni?

— Musiałbym cię przy tem kopnąć. A ja cię zbyt szanuję...

— Szanujesz, ale już nie kochasz?

— Że nie lubię spać we dwoje, to nie znaczy, że cię nie kocham. Nie rozumiem dlaczego nie chcesz, żebym kupił drugie łóżko?

— Nigdy się nato nie zgodzę!

— Dlaczego?

— Przecież ja poto tylko wyszłam zamąż, żeby spać we dwoje... Bo ja się zawsze bałam, panicznie bałam... I dalej się boję.

— Czego?

— Bandytów, złodziei, duchów, wszystkiego. Dlatego tak lubię być blisko ciebie... Czuję się wtedy bezpieczna... Lubię kiedy podłożysz swe ramię pod moją głowę i tak trzymasz aż usnę.

— Aż uśniesz? To trwa pół godziny!!

— Czy to tak długo?

— Ależ kochanie, zrozum, że twoja głowa jest przyzwoicie ciężka, że mi drętwieje od tego ręka... Że mam przy tem ciężkie sny... Kiedyś zasnąłem w takiej pozycji. Śniło mi się, że jestem osłem i jem siano. Rzeczywiście, kiedy się obudziłem miałem pełne usta twoich włosów.

— Kochasz przecież moje włosy?

— Tak. Ale nie je się tego, co się kocha...

— Przed ślubem mówiłeś inaczej.

— Nieprawda. Nigdy nie mówiłem, że będę poduszką i że będę jadł włosy! Jutro kupuję drugie łóżko. A tobie, żebyś się nie bała, dam do łóżka rewolwer.

Napoleon Sądek.

Marzec
30
Poniedziałek
Wiktora



Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich.

W dniu wczorajszym rozegrano w Krakowie szereg zawodów piłkarskich, których wyniki przedstawiają się następująco:

Klasa A.

Cracovia—Fablok 4:0
Makkabi—Krowodrza 2:0
Podgórze—Olsza 2:2
Wawel—Legja 0:1
Zwierzyniecki-Grzegórzecki 3:1
Wisła Ib—Unja 2:1
Garbarnia Ib—Korona 7:1

Klasa B.

Siła—Volania 1:1
ZFG—Hagibor 3:2

Towarzyskie

Wisła—Preussen 4:1

KUPON konkursowy Nr. 2

na bezpłatny przejazd do Rumunji
dla Czytelników Ostatnich Wiadomości Krakowskich

(Kupon należy wyciąć i przechować)

Ofiara ciemnoty

Śmiertelny finał oczyszczania niewiernej żony.

We wsi Włoszczyce na Kujawach wieśniak Antoni Sosna złapał żonę na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej. Zdecydował się nie zrywać z żoną, ale zwrócił się do znachora z zapytaniem, czy może żonę... oczyszczić. Za poradą znachora odbyła się ceremonja oczyszczająca.

Kobietę ubrano w białą koszulę i zakopano w oborze po szyję w ziemi. Następnie spojona mocną wódką, w której maczano kość wołową, musiała przysiąc na cmentarzu, że więcej męża nie zdradzi. Po tej ceremonji wieśniaczka rozchorowała się na ciężkie zapalenie płuc i zmarła.

KRONIKA KRAKOWA

Orędzie Ks. Arcybiskupa Sapiehy
w sprawie zajść krakowskich

Wczoraj we wszystkich świątyniach Archidiecezji Krakowskiej odczytano z ambon orędzie Księcia-Metropolity Sapiehy z powodu pamiętnych poniedziałkowych zajść krakowskich.

W orędziu tem podkreślił Ks. Arcybiskup, że

„Drugi już raz od czasu, jak nam P. Bóg dał wolne polskie państwo, polała się na ulicach Krakowa krew, padły trupy, wielu jeszcze rannych walczy ze śmiercią".

„Ta bolesna żałoba winna zmusić nas, byśmy nietylko oddawali się uczuciu żalu, ale do bezwzględnego odsłonięcia przyczyn, które stanowią podłoże i rodzą tak bolesne zajścia u nas w Krakowie i gdzieindziej w Polsce".

„W kraju szerzy się okropna nędza. Robotnik, wieśniak, bezrobotny inteligent i zubożały rękodzielnik przymierają z głodu i niedostatku. Spychamy ten stan na tak zwany „kryzys". Wiemy dobrze, że on dotknął dziś i pracodawców i pracujących, ale czy zawsze w równej mierze? Czy jednak w wielu wypadkach niepohamowana chęć zysku, zbyt wysokie wynagrodzenia jednych nie powodują nieuczciwego wyzysku biedy? Ze wstydem przyznać musimy, że tak jest, a krwawe wypadki w Krakowie i gdzieindziej są tego jaskrawym dowodem. — Wszak dopiero gdy krew się polała i padły trupy na naszych ulicach, przyznano pokrzywdzonym należną zapłatę, zwracano się do nich w odpowiedni sposób."

„Niech te krwawe i bolesne wypadki wstrząsną nami i doprowadzą do przeświadczenia, że tylko w jedności i z zachowaniem sprawiedliwości społecznej jest ratunek i one jedynie mogą nam zjednać błogosławieństwo Boże i wywieść z dzisiejszej niedoli."

Echa zamordowania robotnika z Grzegórzek

W składzie węgla na Grzegórzkach pracował jako robotnik Jakób Błach, który ożeniwszy się przed 13-tu laty ze Stefanją Wesołowską, zamieszkał we własnym domu w Czarnowicach. Stosunki między małżonkami były naogół dość znośne a do kłótni i nieporozumień dochodziło najczęściej na tle ciężkich stosunków finansowych i to przeważnie wtedy, gdy Błach wracał z Krakowa podpity.

Jakoś w październiku 1934 r. wprowadził się do Błachów 21 letni Stanisław Jakubowski wraz ze swą matką.

Już wkrótce po wprowadzeniu się nawiązał Jakubowski stosunki miłosne z Błachową, a gdy matka jego czyniła mu z tego powodu wyrzuty, tak ją zbił, że opuściła dom Błachów i przeniosła się do córki.

Jakubowski, który przez czas jakiś leczony był w Zakładzie dla nerwowo-chorych we Lwowie i Kobierzynie, osobnik o dużej sile fizycznej, uważany był we wsi za niebezpiecznego awanturnika, i sam się chwalił, że mu jako warjatowi nikt nic nie zrobi. Stąd też Błach zmuszony był tolerować Jakubowskiego.

Ponieważ mieszkanie Błachów składa się z pokoju i kuchni, przeto w kuchni sypiał Błach z dwojgiem dzieci, zaś w pokoju Jakubowski z Błachową i resztą dzieci.

Dnia 12 września 1935 powrócił Błach wieczorem do domu i podpity czynił żonie wyrzuty, poczem wpadł w złość, a wreszcie wydobył z komody żelazko do prasowania i z niem rzucił się na żonę, która z domu wybiegła na pole. Całe to zajście obserwował Jakubowski, który widząc Błacha, wybiegającego za żoną na pole wstał z łóżka i zabrawszy nóż kuchenny pobiegł za nim.

Błach dopadł swą żonę i tu bił ją i dusił pod gardło. Na powracającego do domu Błacha zaczaił się Jakubowski i działając pod wpływem silnego wzruszenia, a mianowicie pod wpływem awantury i krzyków kochanki, bitej przez męża, zadał przebiegającemu Błachowi trzy ciosy nożem w klatkę piersiową, po których Błach uszedł 15 kroków i upadłszy na ziemię zakończył życie.

Jakubowski wkrótce stanie przed sądem okręgowym karnym w Krakowie. Bronić go będzie znany obrońca krakowski mec. dr. Milan Markowicz.

Jako biegłego do tej wielce sensacyjnej sprawy powołano prof. U. J. dra Jana Olbrychta.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 30 marca 1936 r.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Popołudniu: „Most"
Wieczorem: „Traviata"

KINA

Adria „Walc dla Ciebie".
Apollo „Grunt to forsa".
Atlantic: „Bengali"
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Ras Kuksa w Neguscji".
Capitol (Podgórze): „Pieśń kozaka" i rewja
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Noc cudów".
Świt „Golgota".
Uciecha: „Osaczona".
Wanda: „Kapitan Blood".

Radjo krakowskie

Kraków G. 6.50 „Śpiewaj przed śniadaniem", 7.30 Marsze, 7.55 Parę informacji, 12.15 Płyty, 13.30 Popołudniowy koncert muzyki lekkiej, 15.20 Przegląd giełdowy. 16.15 Płyty, 17.10 Pieśni Ryszarda Straussa (płyty). 18.30 Skrzynka dla dzieci, 19.45 Odczyt, 19.20 Koncert reklamowy, 21,30 Harfiatki grają (płyty), 23,05 25 minut dla zdrowia (płyty).

Napad na Grzegórzkach

Wczoraj w późnych godzinach wieczornych niewykryci narazie sprawcy zadali na ul. Grzegórzeckiej kilka ran nożem w plecy i rękę Stanisławowi Grabowskiemu, robotnikowi, zamieszkałemu przy ul. Grzegórzeckiej 111.

Zawezwane Pogotowie Ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie stwierdzono ciężkie uszkodzenie ciała. „Tłem zajścia były porachunki osobiste.

Nieszczęśliwy wypadek w Rynku Głównym

Ferdynand Zębaty, lat 60, zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego l. 23, przewrócił się będąc pijanym na tor tramwajowy koło przystanku tramwajowego Nr. 2 w Rynku Głównym, wskutek czego został potrącony przez przejeżdżający wóz tramwajowy. Pogotowie Ratunkowe przewiozło Zębatego po zaopatrzeniu na oddział chirurgiczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Za grzechy matek

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkoncu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł, jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła.

— Wiem dobrze, moja droga, że każdy musi swój krzyż dźwigać — rzekła Jaga — ale mój jest wyjątkowo ciężki. Dlatego jestem dziś łachmanem ludzkim, choć byłam kiedyś taką ładną panienką, jak na tej oto fotografji.

— Chętniebym ci osłodziła gorzką dolę — szepnęła Stenia, wzruszona do głębi... — gdybym tylko mogła — dodała.

W przygasłych oczach Jagi zabłysnął promyk wdzięczności.

— Częściowo już ci się to udało. Gdy tak gawędzimy razem, jak dwie serdeczne przyjaciółki, daje mi to najlepsze zapomnienie moich dawnych bólów i żalów... Nie byłabym się teraz też znów tak rozkleiła, gdyby nie ta fotografja, przywracająca dawne wspomnienia. Wiesz co? A gdyby ją tak spalić?

— Nie, nie... — zaprzeczyła Stenia — to może raczej daj ją mnie. Chcesz?

— Jeżeli ci to sprawi przyjemność, chętnie.

Następnie, zmieniając nagle ton, rzekła dość szorstko:

— Dziś niedziela. Nie zapominajmy o tem. W niedzielę wszelki smutek jest wzbroniony.

Szczere zwierzenia Jagi rozwiązały język Steni. Nie mogła się powstrzymać od swoich zkolei zwierzeń. Opowiedziała wszystko co mogła ze swych wstrząsających dziejów. Zataiła tylko nazwisko księcia Runiewicza i swój pobyt w jego pałacu. Tymczasem tylko to jedno mogłoby ją ocalić...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz około wpół do trzeciej zjawił się w sklepiku Drabickiej dzielnicowy. Niby nic nadzwyczajnego. Zaglądał tu od czasu do czasu dla porządku. Dopiero wielkie zdumienie ogarnęło Drabicką, gdy rzekł jej nagle:

— Słyszałem, że panią podobno okradziono.

— Mnie? — zapytała zdumiona. — A to dopiero nowina, czarna, jak z komina... Pierwsze słyszę...

— Jakto? Nawet pani tego nie dostrzegła?

— Nie! Cóż to pan sobie ze mnie śmichy-chichy urządza, albo ktoś panu dzielnicowemu kpinkidrwinki wyczynia?

— O tem się wnet przekonamy. Pozwoli mi pani wejść do swego pokoju?

— Cześć kobiecą obrażasz pan, panie dzielnicowy, taką prośbą... Ale mniejsza o to. Chciałabym tylko wiedzieć jedno. Skąd pan lepiej wie ode mnie, co się u mnie w domu dzieje, kiedy ja nawet na krok stąd nie wychodzę, a pana szanownego już ze trzy tygodnie u siebie nie oglądałam.

— Od tego jest policja, żeby wszystko wiedzieć. Zresztą, mogę pani nawet powiedzieć, skąd wiemy. List taki przyszedł do komisarjatu.

— A kto podpisany? Kto to pisał?

— Ktoś, co nie był taki frajer, żeby się podpisywać. Nam tam wszystko jedno, ale woleliśmy panią ostrzec. Zresztą, proszę pani, w takich razach niema dymu bez ognia.

Ponieważ sprzeciwianie się policji nikomu nie jest wskazane, a już sklepikarce najmniej się kalkuluje zadzieranie z panem dzielnicowym, pani Drabicka postanowiła nie certować się dłużej i nie utrudniać rewizji, już chociażby dlatego, żeby z tem jak najprędzej skończyć. Gdy tylko weszła do swego pokoju, rozejrzała się po szufladach i nagle krzyknęła ze zdumienia.

— I cóż? — zapytał dzielnicowy, triumfując. — Więc jednak czegoś pani brak? Czy nie czegoś z bižuterji przypadkiem?

— W złą godzinę pan wymówił, panie dzielnicowy. Niema ani mojego złotego zegarka na bransoletce, ani broszki, com ją dostała od chrzestnej na imieniny, ani pierścionka... Boże, jak pójdę na wesele bratanicy?

— Złodziejka może nie zdążyła jeszcze opylić tych rzeczy paserowi — odpowiedział dzielnicowy.

— Złodziejka?...

— A tak! My już wszystko wiemy!

— Cuda się dzieją, panie dzielnicowy! Jasnowidze jesteście, czy co?

— Cudów niema na świecie. Wszystko jest jasne. Drzwi obejrzałem. Włamania żadnego nie było. Musiała pani drzwi zostawić otwarte.

— Możliwe. Często zresztą zamykam. Ale może mnie pilnie zawołano do sklepu... mogłam zapomnieć...

— Kiedy pani oglądała te rzeczy po raz ostatni?

— Onegdaj. Właśnie miałam je nawet wyczyścić, bo to za parę dni już wesele.

— Zgadza się. Bo kradzieży dokonano wczoraj. Tak nam przynajmniej doniesiono.

— Chwileczkę, chwileczkę, niech pan poczeka, złociutki panie dzielnicowy. Zaraz sobie przypomnę, jak to wszystko było. Był już wieczór, gdym weszła do pokoju po papier do pisania. Szukałam go parę minut, a potem wróciłam do sklepu. Ale o to mniejsza. Przecież nigdy w życiu nic mi nie zginęło. Wszystkie moje sublokatorki to bardzo porządne dziewczyny, bo byle komu nie wynajmuję pokoików. Któż więc mógł tu wtargnąć? I którędy się zakradł?

— A czy przypadkiem nie mieszka u pani niejaka panna Baczkowska?

— Owszem — odrzekła ze zdumieniem Drabicka — bardzo miła panienka. A bo co? Zna ją pan?

— Czy jest w domu? — zapytał dzielnicowy, nie odpowiadając na pytania.

— O tej porze nigdy nie bywa. Pracuje teraz u mojej bratowej. Szyje wyprawę ślubną dla jej córki. Bardzo zdolna dziewczyna. Gdy szanownej małżonce potrzebna będzie krawcowa, radzę wziąć tę dziewczynę. Polecam ją z całą odpowiedzialnością.

Nie odpowiadając znów na uwagi Drabickiej, dzielnicowy rzekł nagle:

— Chciałbym panią prosić o łaskawe pofatygowanie się do komisarjatu. Pan komisarz chce z panią osobiście porozmawiać.

— Panie dzielnicowy złociutki, gdzież ja mogę teraz odejść? Przecież nie mogę sklepu zostawiać o tej porze. Za chwilę zacznie się większy ruch. Stratę wielką poniosę.

— Dobrze, powtórzę to panu komisarzowi. Może sam zechce przyjść. Ale w takim razie niech pani doprawdy już nie wychodzi żeby komisarz panią zastał, jak przyjdzie.

— O to niema obawy! Ale złapcież panowie tę złodziejkę, na miłość Boską!...

— Niech pani o to będzie spokojna! Mamy długie ręce...

Po godzinie dzielnicowy wrócił. Tym razem już z samym panem komisarzem. Ku wielkiemu zdumieniu Drabickiej prowadzili ze sobą Stenię.

Była blada, jak trup. Drabicka zapytała zdziwiona:

— Co się stało? Czy co złego przytrafiło się pannie Steni?

Komisarz odparł surowo:

— Ta osoba właśnie panią okradła!

— Co? — zawołała Drabicka — Stenia? Za przeproszeniem pana komisarza, ale panowie chyba macie kiełbie w łbie?

— Pani będzie łaskawa liczyć się ze słowami i nie zapominać do kogo pani mówi — rzekł grzecznie, ale surowo komisarz.

— Bardzo przepraszam pana komisarza, żem się trochę... przejęzyczyła... ale gdym to usłyszała, to jakbym... Przecież panna Stenia to perła, to kryształ, to najuczciwsza i najporządniejsza panienka, jaką kiedykolwiek znałam. Niechże się pan jej przyjrzy, panie komisarzu kochany. Niech pan spojrzy w te oczy, takie szczere i serdeczne.

Komisarz odrzekł oschle:

— Wiemy z całkowitą pewnością, że ta właśnie osoba popełniła kradzież u pani.

— A ja dam sobie głowę uciąć, że to nieprawda! — zawołała Drabicka z mocą.

— Bardzo pani dziękuję! — szepnęła wreszcie Stenia z niewypowiedzianą wdzięcznością w głosie. — Dziękuję, że pani jedna nie uwierzyła niecnym oszczerstwom. Pani dobrze wie, że nie byłabym zdolna do czegoś podobnego.

— Ależ, oczywiście, dziecinko. Okradziono mnie, to prawda, ale taką samą prawdą jest, że pani w tem rąk nie maczała.

— My jesteśmy innego zdania — odrzekł komisarz. — Zwłaszcza, że wiemy coś, czego pani nie wie.

— Chętniebym i ja się więc tego dowiedziała.

— Dowie się pani w swoim czasie.

Drabicka rzekła wreszcie:

— Wie pan, panie komisarzu, że ja już zaczynam mieć tego dość. Nie jestem bogata i poniesiona szkoda jest dla mnie bardzo dotkliwa, ale trudno. Jakoś to sobie kiedyś odkupię. Narazie bardzo pana proszę zwolnić tę osobę, przeciw której nie wnoszę żadnej pretensji.

— Mało nas to obchodzi. Kradzież to nie jest sprawa z prywatnego oskarżenia, lecz z publicznego. Może pani sto razy przebaczyć złodziejce, a my musimy ją aresztować i ukarać.

— Wiecie państwo, że tego to już za wiele! — krzyknęła Drabicka.

— Pani będzie łaskawa się uspokoić i nie utrudniać nam pełnienia naszych obowiązków. Przedewszystkiem musimy przeprowadzić rewizję w pokoju tej pani. Musi pani być przy tem obecna.

Przeprowadzona rewizja nie dała najmniejszych wyników. Widocznie spodziewali się tego, bo obaj bynajmniej się tem nie zdziwili.

Pomimo to i wbrew energicznym protestom Drabickiej, zaprowadzili Stenię do komisarjatu.

Gdy już byli w komisarjacie, zaczęło się zwykłe dochodzenie:

— Imię? Wiek? Zawód?

Łkając i szlochając, Stenia odpowiadała kolejno na te pytania oraz na to, gdzie dawniej mieszkała.

— Rodziców pani nie ma?

— Nie, panie komisarzu.

— Gdzie pani pracowała poprzednio?

Stenia podała oba adresy pracowni, z których ją wypędzono.

— Jak długo pani pracowała w każdej?

Gdy Stenia odpowiedziała na to pytanie, komisarz rzekł:

— Widzę, że pani lubi częste zmiany.

— To nie była moja wina. Tak się złożyło, że nie mogłam dłużej pozostać ani tu, ani tam.

— Może to pani opowiedzieć swojej babci! Wy, złodziejki, zawsze macie tysiące wykrętów, aby tylko zamydlić oczy! Ale my się znamy na waszych kłamstwach!...

— Panie komisarzu, jak pan...

— Milczeć! Tylko odpowiadać na pytania! Co pani robiła przed temi dwoma pracowniami?

Stenia nie odpowiadała.

— No, jazda, jazda, gadać! — nalegał komisarz. — Nie mam czasu do stracenia.

Stenia nie mogła się zdecydować na odpowiedź. Co miała powiedzieć? Przyznać się do pobytu u księstwa Runiewiczów?... Czy podać adres Baczkowskiej?...

Milczała dalej bezradna... I tem coraz bardziej się pogrążała...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Z. B. K. W przyszłości będzie Pani bardzo zamożna. Spotka się Pani z niewdzięcznością. Będzie kłótnia z upartym człowiekiem. Pozna Pani Kazimierza.

A. Z. 100, Kraków. O loterji sen Pański nic nie mówi. Porobi Pan nowe znajomości. Kłopot domowy będzie. Zamiar spełni się. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Jasia R. z Piastowa. Otrzyma Pani pracę. Na loterji grać nie radzę, bo wygra Pani najwyżej stawkę. Rozczaruje się Pani do kogoś. Blondyn myśli o Pani.

Stefanides??, Kraków. Wyjdzie Pani zamąż, czy za bruneta — tego nie wiem. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Numer losu winien zaczynać się i kończyć szóstką. Spotka Pani miłego mężczyznę. Wydatek czeka Panią.

Janka K. z Zielonki. Zawód czeka Panią. Będzie choroba w rodzinie, niegroźna. Miła przygoda będzie. Podróż niedaleka w tym roku. Szczęśliwy kolor — bronzowy.

Czarna Perła. Mężczyzna ów często myśli o Pani. Będzie powodzenie w miłości. Obrazi ktoś Panią. Zajście nliczne zobaczy Pani.

P. P. Jagnsia z przedmieścia, Wacław S., Maryla l. 28, Hanka z Mokotowa i in. nadesłali podziękowania za trafne przepowiednie.

Czesław, Kraków. W przyszłości zajmie Pan zaszczytne stanowisko. Ktoś wyrządzi Panu krzywdę niedługo. Zamiar spełni się. Proszę wystrzegać się podstępu. Szatynka interesuje się Panem.

Szczygiełek. Wyjdzie Pani zamąż. Znajdzie Pani rzecz zgubioną. Smutek czeka Panią. Podróż będzie niedaleka. Zamiar spełni się, mimo przeszkód.

K. S. (Kraków). Miła wiadomość nadejdzie. Będzie rozmowa z brunetką. Pieniądze otrzyma Pani. Pozna Pani Aleksandra.

Pan A. Kasp-icz (Kraków) pisze: „Śniło mi się przed dwoma miesiącami, że rozmawiałem z Panem i pan kazał mi w 1936 r. grać na numer 94198. Gdy opisałem Panu ten sen odpowiedział Pan, że mam szanse wygrania na loterji i że los winien zawierać cyfry 1, 3, 7. Tak też nczyniłem i na numer mój padła wygrana pocieszenia."

Moja rada: grać dalej na numer zawierający powyższe trzy cyfry.

Ola Kasztelanka. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Sprzeczka czeka Panią. Smutek bez powodu. Dochody zwiększą się.

Lucyna z Pragi. Sen Pani wróży staropanieństwo. List z zagranicy nadejdzie. Ma Pani szanse wygrania na loterji.

Feluś Szpadrynka i ferajna

monolog „cwaniaka wolskiego"

„Dopóty ząbek nie boli, póki go kto nie wychromoli!" Te właśnie, najnowszego fasonu, a Wickowego wymyslu przysłowie, sprawdziło się akuratnie na mojem rodzonem uzębieniu. A zaczęło się.... od pocałunku...



Spieralim się mianowicie z pewnem facetem o niewinność jednej płci pięknej, wreście uprzykrzyło mie sie te użeranie, tak mówie:

— Pocałuj mie frajerze tu i tu....!

No i ten mie pocałował, ale nie ustamy w wyszczególnione miejscowość, tylko rodzonem mojem nazwiskiem, czyli szpadrynką, w szczękie... Ma się rozumieć odfasowałem mu z procentem, aż pogotowie kawałkamy cwaniaka zbierało, ale swoją szosą osobiście na uzębieniu zostałem poszkodowany.

Tem sposobem wyczuwać zaczęłem, że ząb mie sie rusza i boli, jak nieszczęście, że ani wchmulać, ani kimać nie mogie. Jak w dodatku przyuważyłem, że mizernieje, i że mie 10 deka żywej wagi ubyło, tak myśle sobie:

— Źle jest! — i dawaj sie za ratonkiem rozglądać.

— Nima co, Feluchna, tylko do dentystego musisz ganiać, żeby ci w danem ząbku manicur uskutecznił. W przeciwległem razie marną śmiercią głodową wykietujesz! — doradziła mie ferajna.

Wziełem znakiem tego „Pod Flondrą" na znieczulenie i na dane operacje do zębatego magika zapycham, a ferajna za asyste.

— Dzieńdobry sie z panem panie Esz! Siądnij pan sobie na tego kręconego fotela! Który ząbusiek boli, który? — pyta mie sie pan Moryc Kociłeb, wolska sława dentystyczna.

— O wiele faktycznie za odpowiedzialnego fachowca ze żmiją na tabliczce, pan szanowny sie uważasz, to sam pan zmiarkować musisz, na któren ząb cierpiący jestem! Za to płace i wymagam! — rozezłościłem sie.

Wziął znakiem tego ten męczyząb, młotek, i dawaj mie kuć po wszystkiech zębach. Z początku siedziałem cierpliwy, jak ten baranek egipski, wreście uprzykrzyło mie sie, tak grzecznie przemawiam:

— Panie Wyrwiząb szanowny! Forteklap, czy jensze cembałki żeś se pan z mojech zębów urzeczywistnił? Przestań pan do nagłej — niespodziewanej po zębach mie sztukać, bo jak ja szanowne osobe sztukne, to akurat za miesiąc kwiatki nad panem będą kwitli! Będzie sie nareście ten ząb reperował czy nie, sie pytam?!

— Ćśśś... nie rzuć sie pan z pyskiem, sia! Już go mam! Dziuruchna w ząbuśku jest, zaplombować potrzebno! Jakie plombe panby sobie życzyieś? Może cement?

— O wiele koniecznie ma być coś z materjału budowlanego, to już wole żelbeton, abo asfalt! — mówie. Ale ten grek tłumaczy, że to nie może być i że w takiem razie najlepiej wyrwać.

— No to rwij pan do cholery, aby prędzej, bo z ferajną na „jednego" sie śpiesze!

Rozumie sie, że nie trzeba było draniowi dwa razy powtarzać. Zasadził obcęgi, splunął w grabe, przykazał mie sie trzymać wiatru i jak nie szarpnie z całej siły....!

— Rrany gorzkie!... Myślałem, że skonam z boleści! Aż na uspokojenie nerwów zmuszony byłem w kałdon łobuza kopniakiem zaprawić....

Faktycznie drański ból! Złapałem wyrwany ząb za korzeń i do ferajny z niem lece. Mówić, ma sie rozumieć, nie mogłem, znakiem tego pokazuje Hipciowi dwa palce, co sie miało znaczyć, żeby rachonek za operacje, czyli dwa złocisze, uregulował. Ale ta głupia idyjota, jak zobaczył mie krwią serdeczną zalanego, tak całkiem jenaczej te dwa palce zrozumiał. Wleciał do dentystego i z ponktu z papugą wyjeżdża:

— Ach ty pudlu, zepsutemy zębamy karmiony, toś ty mojego kumpla tak okaleczył, że aż sie czerwonką zalał? To taki fachman z ciebie łachmyto, że chory ząb wyrywaniem rozdrażniasz? Ponieważ, że nasze prawo powiada: „Oko za oko, ząb za ząb!" znakiem tego wale w ząb, jak w kaczy kuper!

Nim zdążyłem sie zmiarkować, a mój Hipek jak nie złapie chirurgicznego jenstrumentu, jak nie dmuchnie dentystego w szczękie....!

Wrzask sie zrobił, jakby stu naraz pacjentom wszystkie zęby żywcem wyłamywali!.. Dopiero kuchta z garkiem ukropu na pomoc przyleciała i rozgląda się komu wpierw łeb oparzyć.

Ledwo sie nam udało zjechać cało na świży luft. W sądzie sie jednakowoż pokazało, że Hipek przez zapał bojowy nietylko ząb za ząb, ale także samo i oko dentystemu podfonarzył. Ma zato posiedzieć w pudle, ale może amnestja niedługo będzie!?

Na małej wokandzie...

Uciążliwy sublokator

(A. E.) Takich suplikatorów nie mogie dłużej trzymać! — mówiła pani Władysława Łątkowa na rozprawie. — Ciągiem rabany uskuteczniają, mordoprania różne, znakiem tego nie możliwa rzecz z podobnemy osobamy mięszkanie dzielić.

Ja kobieta jestem spokojność lubiąca; a od czasu, jak tych Boczkowskich za suplikatorów posiadam, to sama nie wiem, na którem świecie żyję. Dzieciaki się drą, ponieważ że ich Boczkowski każdego dnia naparza, córka jego Kazia codzień z inszem żołnierzem pod mojemy oknamy romans uskutecznia, a przecie to nie przystoi panience takie zmienne dusze posiadać. Co zas najgorsze, to że w ostatniem czasie cholernie benzyną z jeich pokoju trąci, któren to zapach mgli mie okrutnie i o czarne melancholje przyprawia.

— Tera na mnie kolej! — rzekł pan Boczkowski, gdy mu sędzia udzielił głosu. — Wszystko, co pani Łątkowa rzekła, to zwykle zalewanie w bambus, proszę sądu wysokiego, co zaraz natychmiast wykażę.

Jakiem sposobem dzieciaków swoich mogie każdego dnia łoić, o wiele mam ich całe ósemkie? Przecie radybym nie dał. Więc tylko najstarszego co rano zaiwaniam, a on już resztę obija.

Co się zaś tyczy mojej Kazi, że z żołnierzamy romansuje, to nieprawda, ze dusze ma zmienne; ponieważ że wszystkie owe żołnierze z jednego pułku są.

A benzyna śmierdzi, proszę pana sędziego, bez moje siostre Julcie. Z szoferem jednem nieboga długi czas chodziła. Ale że facet w trąbę ją puscił i już drugi miesiąc, jak się nie pokazuje, więc Julcia serdecznemy łzamy się zalewa i coraz to po dłogie benzyną skrapia, bo jej się wtedy najmilejszy przypomina.

No więc co mam robić, panie sędzio? Zabronić jej tego? Przecie ostatniem ścierwem byłbym, w końskiej jatce na kotleta rąbanem, o wielebym kobiecie tego ździebka pociechy odmówił.

Znakiem tego nie posiada pani Łątkowa racji. Jeszcze nie wyszli takie prawa, żeby za miętkie serce eksmisję suplikatorom dawać!

Sąd, zgodnie z wnioskiem pani Łątkowej, orzekł eksmisję rodziny Boczkowskich.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

W czasie bytności Bachracha w policji kijowskiej polecono mu wykrycie sprawcy zagadkowej kradzieży bankowej.

Z kasy jednego z banków kijowskich zuikněło w tajemniczy sposób 25.000 rubli. Podejrzenie padło na kasjera Maksymowa, aczkolwiek do tej pory wykazał się wielką sumiennością. Obecnie jednak wiele poszlak przemawiało przeciw niemu. Przeprowadzona u niego rewizja dała wynik potwierdzający: znaleziono bowiem na etażerce pod książkami kopertę, w której znajdowało się 1.000 rubli w banknotach sturublowych.

Maksymow przyznał, że jest to koperta, w której były owe 25.000 rubli, jednak przysięgał się, że nie wie w jaki sposób znalazła się u niego. Twierdził z uporem, że jest niewinny. Rozpacz jego była tak naturalna, że, mimo wszystko, Bachrach miał wrażenie, iż Maksymow padł ofiarą jakiegoś przestępcy.

W toku dochodzenia wyszło najaw, że kopertę z pieniędzmi podrzuciła „narzeczona" Maksymowa, Lena Milewska, która była kochanką niejakiego barona Korffa, rzekomego przyjaciela kasjera banku. Bachrachowi udało się podsłuchać rozmowę Milewskiej z bar. Korffem.

XII

— Pojedziemy do Włoch, zobaczysz jaki świat jest piękny i poznasz dopiero, jak się żyje. Widocznie udało mu się ją uspokoić, usłyszałem bowiem odgłos pocałunków i pożegnalne jego słowa. Na odchodnem powiedział jej jeszcze, by nie wychodziła nigdzie i że wkrótce do niej przyjdzie: przygotuje również wszystko do podróży.

Nie chciałem się pokazywać w korytarzu z obawy, aby mnie Milewska przypadkowo nie zauważyła i wydałem polecenie Lwowskiemu, by szybko pobiegł nadół i uprzedził Kondratjewa, ażeby wziął pod obserwację osobnika, który wyjdzie od Milewskiej. Po powrocie do biura oczekiwałem z niecierpliwością wiadomości od Kondratjewa, wreszcie zjawił się po upływie godziny.

— Ustaliłem, że osobnik, który był u Milewskiej, nazywa się baron Korff i zamieszkuje przy ulicy Bczakowskoj 5. Po wyjściu z hotelu poszedł do restauracji Morozowa na Funduklejowskoj. Tam spotkał się z jakimś osobnikiem, który jest u nas notowany i fotografowany, nie przypominam sobie jego nazwiska, ale poznam go z fotografji. Nie chciałem wchodzić do środka, obawiałem się bowiem, że mnie może poznać i stałem na ulicy. Po pół godziuie obserwowany przeze mnie Korff wyszedł z restauracji i poszedł na ulicę Bezakowską. Tam stwierdziłem, jak się nazywa i że tam mieszka.

— Teraz jest dla mnie wszystwo już jasne — odpowiedziałem. — Okazuje się, że Maksymow jest naprawdę niewinny i padł ofiarą swej kochanki i swego rzekomego przyjaciela, barona Korffa. Wątpię wogóle, czy jest on baronem i mam wrażenie, że mamy do czynienia z niebieskim ptakiem, podającym się za barona. Dziś w nocy zlikwidujemy całą sprawę. W tej chwili porozumiem się z naczelnikiem, a wtedy zadecydujemy co robić. Niech pan uprzedzi wszystkich obecnych wywiadowców, aby na godzinę ósmą stawili się w biurze.

Trudno wyobrazić sobie zdumienie naczelnika, kiedy mu zakomunikowałem, co ustaliłem w hotelu Florencja.

— Przyznaję szczerze, panie Bachrach, że nie spodziewałem się takiego zakończenia i dałbym głowę, że tylko Maksymow ukradł te pieniądze. A zatem dziś wieczorem aresztuje pan jednocześnie Milewską i Korffa. Mam wrażenie, że kiedy jej powtórzymy rozmowę, jaką prowadziła z Korffem, to z pewnością przyzna się do wszystkiego. Z prowadzonej rozmowy z Korffem wynika, że jest ona ofiarą w jego rękach i nie będziemy z nią mieli tak trudnego zadania.

Tejże nocy, jak postanowiliśmy z naczelnikiem, Milewską i Korff zostali aresztowani. Trudno sobie wyobrazić zdumienie Milewskiej, gdy ją wprowadzono do mego gabinetu i ujrzała mnie siedzącego za biurkiem. Pot zrosił jej czoło i przyznaję szczerze, że mi żal było tej dziewczyny.

— No i cóż, panno Leno? — rozpocząłem, wskazując jej krzesło naprzeciw mnie. — Wpadła pani w kabałę i teraz trzeba będzie kilka lat posiedzieć w kryminale.

— Nie rozumiem pana i nie wiem na jakiej podstawie zostałam aresztowana — odpowiedziała drżącym głosem.

Postanowiłem zaskoczyć ją niespodziewanie, gdyż z toku prowadzonej rozmowy pomiędzy nią a Korffem domyśliłem się już w jaki misterny sposób dokonano kradzieży i jak całe podejrzenie skierowano przeciw Maksymowowi.

— Nie rozumie mnie pani? Wiem już wszystko, gdyż aresztowany Korff przyznał się do winy i twierdzi, że uczynił to za pani namową. Przypuszczam, że mówi prawdę, gdyż to pani namówiła Maksymowa, by nastawił zamek kasy na jej imię, jak również dała pani Korffowi klucze od kasy i drzwi wejściowych dla zrobienia drugich. Zrozumiałe wobec tego jest, że właśnie pani, jak twierdzi Korff, była organizatorka wszystkiego.

— Korff mnie oskarża??? — zawołała zdumiona, — to niemożliwe! **Dalszy ciąg jutro.**

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Słynny lekarz chicagowski, Stanisław Graba, został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. Okazało się, że doktór Graba był w mocy bandy słynnej „Miss Nory", posiadającej zdolności hipnotyzerskie. Ulegając hipnozie i czarowi gangsterki, doktór Graba obiecuje, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Tymczasem żona doktora Graby czyni poszukiwania w celu odnalezienia męża i sprawę tę powierzyła słynnemu i pomysłowemu detektywowi, Williamowi Fredowi. William Fred z całą energją zabrał się do śledzenia miss Nory i doktora Graby, który obecnie przyjął nazwisko Al Edinga. W przebraniu kapitana marynarki norweskiej udał się do restauracji, w której zbiera się arystokracja gangsterów, gdzie zastał też miss Norę i Edinga. Po wyjściu z restauracji, mister Fred zauważył, że jest śledzony, jednak zdołał się wymknąć prześladowcom, następnie przesłał pani Mary Grabinie karteczkę, aby przybyła do niego do hotelu. Rozmowę pani Grabiny z Fredem przerwał odgłos strzałów. Okazało się, że w hotelu tym zamordowano kapitana marynarki Williama Leytona. Morderca zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety.

Miss Nora i Eding, którzy myśleli, **że zabili Freda,** udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego bohaterstwa. Tam jednak dowiedzieli się, że zabili niewinnego człowieka — kpt. Williama Leytona.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, którą był William Fred. Przekonawszy się, że obok znajduje się miss Nora i Al Eding, Fred zawiadomił panią Mary i polecił jej udać się natychmiast do sędziego Sunbury z prośbą, aby jak najszybciej wysłano policjantów do Cicero.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Gdy wyważono drzwi, okazało się, że miss Nora i Eding zbiegli. Wobec tego zajęto się badaniem terenu. Gdy detektywi znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyznami. Z auta wypadł mały pakiecik, a w chwilę potem silny huk wstrząsnął powietrzem: rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabina była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy. Po dokonanym zamachu, władze były przekonane, że sędzia Sunbury wpadł w zasadzkę, przygotowaną przez panią Grabinę i aresztowano ją. Wzmiankę o aresztowaniu pani Grabiny przeczytał William Fred, który w przebraniu duchownego sekty mormonów udał się do zastępcy sędziego Sunbury, mister Greena, wyjawiając mu swoją tajemnicę. Dla dobra śledztwa pozostawiono jednak panią Grabinę w areszcie, a w prasie umieszczono wzmiankę, że między zabitymi detektywami z sędzią Sunbury znajdował się także mister Fred.

Tymczasem na **posiedzeniu gangsterów** uradzono porwać **żonę miljonera Banksa,** co też wykonano. Nazajutrz pan Banks otrzymał list od miss Nory, aby oznaczonego dnia udał się do knajpy „ojca Piotra" i wręczył wysłannikowi gangsterki 200 tysięcy dolarów. W razie niezastosowania się do życzenia gangsterów pani Henny Banks umrze.

Nadszedł oznaczony dzień. Pan Banks udał się na umówione miejsce. Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś pan o spiczastej bródce i w ciemnych okularach. Gdy pan Banks rozmawiał z wysłannikiem, pan w ciemnych okularach nieznacznie przysłuchiwał się. Ponieważ pan Banks nie chciał dać 200 tys. dolarów, a tylko połowę, wysłannik miss Nory opuścił restaurację, obiecując wrócić za pół godziny z decydującą odpowiedzią. Po jego wyjściu, pan w ciemnych okularach podszedł do Banksa i wszczął z nim rozmowę. Nieznajomy, nic mówiąc nazwiska, przedstawił się jako detektyw, najzaciętszy wróg miss Nory. Wreszcie udało mu się wzbudzić zaufanie Banksa, który też dokładnie opowiedział mu o uprowadzeniu żony. Wreszcie wrócił wysłannik miss Nory, oznajmiając, że okup nie może być nic zmniejszony i Banks musi go złożyć w ciągu dwóch dni. Spotkanie umówiono w tej samej restauracji.

Detektyw wspólnie z Banksem wyśledzili kryjówkę miss Nory. Postanowili zwerbować kilkunastu dzielnych wywiadowców i wyrwać panią Banks, a przytem dr. Grabę ze szponów miss Nory. Zwerbowaniem wywiadowców miał się zająć mister Banks z pomocą senatora Ferrola. Celem ostatecznego porozumienia się co do działania detektyw i Banks mieli się spotkać nazajutrz w jednej z restauracyj. Tak się też stało.

W przeddzień wykupu pani Banks, miss Nora obchodziła hucznie swoje urodziny w ścisłem gronie współtowarzyszy. Wtem wśród największej zabawy oznajmiono miss Norze, że przybył goniec od Al Capone i koniecznie chce się z nią widzieć. Goniec ten był mulatem, nazywał się Silvester Bert i przyniósł list od Al Capone. „Król gangsterów" donosi, że w tych dniach mister Banks przeprowadził miljonową tranzakcję, więc okup za jego żonę trzeba podwyższyć o 50 tys. dolarów. Po przeczytaniu listu, miss Nora zaprosiła Berta do stołu i przedstawiła zebranym. Ponieważ wszyscy pili bardzo wiele, więc wkrótce i Bert zsunął się na ziemię nieprzytomny i zasnął, a zabawa trwała dalej.

Wreszcie udało się mulatowi wymknąć z pokoju. Szybko pobiegł do kryjówki, w której więziono mistress Banks, i zapomocą podrobionego klucza dostał się do środka. Przerażonej pani Banks wyjaśnił w krótkich słowach, że przyszedł aby ją wyrwać ze szponów miss Nory. Wtem usłyszał głos miss Nory, szybko więc skrył się pod łóżkiem. W tej samej prawie chwili do pokoju pani Banks weszła miss Nora w towarzystwie Edinga i Dillingera. Miss Nora zażądała, aby pani Henny napisała do męża, zawiadamiając go, iż gangsterzy chcą obecnie 250 tys. dolarów. Zabrawszy list, miss Nora wyszła wraz z towarzyszami, udając się do pokoju, w którym odbywała się uczta. Wtedy to zauważono, że między nimi niema mulata, miss Nora poleciła więc natychmiast go odszukać.

Tymczasem mister Bert wymknął się z pokoju pani Banks, gdy wtem usłyszał, że go szukają. Szybko więc ułożył się na podłodze i udaje pijanego. Gangsterzy zanieśli go na łóżko. W tym czasie strażnicy zauważyli, że do zapadłych domów, znajdujących się wpobliżu ich siedziby, schodzi się wielu żebraków. Wartownicy poszli tam sprawdzić, co się dzieje, lecz zostali uwięzieni, gdyż byli to wywiadowcy policji, zwerbowani przez Banksa i Ferrola.

Równocześnie w kryjówce miss Nory mulat wraz z panią Banks wymknęli się cicho z pokoju i błądzą po ciemnych korytarzach. Wreszcie po wielu trudach wydostają się na wolność ukrytem wyjściem. Wkrótce potem rozlega się huk petardy, świadczący o tem, że oblężenie kryjówki miss Nory zostało rozpoczęte. Miss Nora zaś siedzi spokojnie **wraz z gangsterami,** omawiając szczegóły okupu, gdy **wtem wbiega pokojówka i oznajmia, że... porwano** mistress Banks. Wszyscy natychmiast pobiegli **na poszukiwania,** ale nigdzie nie mogli znaleźć zakładniczki, **a co najdziwniejsze,** że wraz z nią zniknął też mulat. Odrazu domyślono się, że to był detektyw, który uciekł z panią Banks. Zaprzestano też poszukiwań, gdyż **policja zaczęła szturmować.**

Wkrótce **rozgorzała zaciekła walka. Z jednej i drugiej** strony padło wielu zabitych i rannych. Wreszcie udało się policji rozsadzić wrota dynamitem. Przez ten wyłom „mulat" i dwaj wywiadowcy dostali się do wnętrza i niepostrzeżenie podeszli do pokoju miss Nory. Gdy tylko miss Nora wraz z jednym z gangsterów **ukazała się we drzwiach,** wywiadowcy **zarzucili im na twarz chustki, nasycone chloroformem, i wynieśli uśpioną gangsterkę.**

A tymczasem zniecierpliwieni **gangsterzy zaczęli szukać** miss Nory i znaleźli **uśpionego towarzysza. Przekonali się** wtedy, że miss Norę **policja uprowadziła, postanowili więc** odbić ją za wszelką cenę. Z wielką **zaciekłością przystąpili** do ataku na policję.

Komisarz policji Dingel **nie oczekiwał ataku gangsterów z tej strony.**

Jak wiemy już, zebrał **swe siły przy szopie,** spodziewając się, że tam odbędzie się walna bitwa. Bowiem gangsterzy, według wszelkiego prawdopodobieństwa — rozumował komisarz Dingel — sądząc, że policja nie zna ich kryjówki, będą usiłowali cichaczem przedostać się tamtędy.

Dlatego też ustawił Dingel przy szopie swe główne siły, a tu, przy wrotach, przed frontem domu pozostawił mały oddział policjantów.

Nie spodziewał się komisarz Dingel, że wypadnie mu tu właśnie stoczyć walną bitwę z rozbitkami gangsterów. Nie przywiązywał już zresztą specjalnej wagi do oblężenia, bo główne zadanie zostało już wykonane:

Tajemniczy, genjalny detektyw zdołał uprowadzić niebezpiecznego wodza bandy gangsterów, miss Norę.Udało mu się wykonać to bez przelewu krwi, tak, że nawet nie stawiała oporu. Uśpioną, nieprzytomną wynieśli ją detektywi z domu.

Mistress Banks, za którą żądano dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów wykupu, zdołała umknąć i jest teraz już u siebie w domu.

W swem długoletniem doświadczeniu komisarza policji, w ciągu długich lat walki ze światem przestępców, po raz pierwszy był Dingel świadkiem tak mistrzowskiej eskapady. Każdy szczegół był tu obmyślany i wykonany z brawurą. To też z prawdziwem uznaniem uściskał dłoń nieznajomego.

A tajemniczy detektyw, który nadal nie chciał ujawnić swego nazwiska, radził, by natychmiast odprowadzić miss Norę do więzienia, pod silną eskortą. W prasie nie wolno podać, gdzie została osadzona miss Nora, bo gangsterzy nie będą szczędzić ludzi i pieniędzy, by ją stamtąd wydostać na wolność.

— Nie wolno, by miss Nora pozostawała tu nawet chwilę — oświadcza „mulat", podczas gdy detektywi kładli nieruchome ciało gangsterki do auta policyjnego, które oczekiwało opodal domu.

— Należy odprowadzić ją pod ścisłą eskortą, a pan komisarz pozwoli mi, że ja ją odprowadzę. Złowiliśmy szczupaka, z którym trzeba obchodzić się ostrożnie. Nie można przecież zdać się tylko na pańskich wywiadowców, nieprawda, panie komisarzu?...

Dingel zrozumiał, co kryje się na dnie słów nieznajomego. Tak, w Chicago nie wolno ufać nikomu. Dlatego też odpowiada:

— Rzecz jasna, należy tę kobietę jak najprędzej stąd zabrać, chociażby dlatego, że gangsterzy będą usiłowali ją odbić. Podobno są bardzo do niej przywiązani, niektórzy nawet ubóstwiają tę demoniczną kobietę! A gdy dowiedzą się, że jest w naszych rękach, nie będą szczędzić wysiłków...

Do auta wsiadło kilkunastu uzbrojonych detektywów. Za nimi wsiadł również i „mulat".

— No, mister, może zechce pan mi teraz powiedzieć, jak brzmi pańska godność? — zapytał Dingel nieznajomego, zanim jeszcze auto ruszyło.

— Jutro powiem panu wszystko...

— A dlaczego ukrywa pan jeszcze swoje nazwisko?

— Tymczasem musi moja osoba jeszcze pozostać w ukryciu. Sądzę, że uda się panu złowić żywcem wielu gangsterów. Będą zmuszeni ulec. Nie mają innego wyjścia. Stracili swego wodza. To wszystko osłabi ich opór. Mam do pana jedną prośbę, którą pan zapewne wypełni...

— Słucham pana.

— Chodzi mi o doktora Grabę, który, jak panu już powiedziałem, znajduje się wśród gangsterów. Mam pewne zobowiązanie. Bardzo mi zależy na tem, by dostać go w swoje ręce. Jestem zresztą przekonany, że z chwilą, gdy stracił swą kochankę, która nań oddziaływała, doktór Graba wróci sam do swej żony. Chodzi mi w danym wypadku o to, by nie ucierpiał podczas tego oblężenia. Jest Bogu ducha winien, że ta kobieta go zaczarowała. Gdyby zginął, jego żona, która i tak już wiele przeszła w ostatnich czasach, nie przeżyłaby tego...

— Trudno mi cośkolwiek panu obiecać — odpowiada komisarz. — Wie pan sam zresztą, że nie zależy to ode mnie. Kule o drogę nie pytają. Jeśli poddadzą się dobrowolnie, wtedy sprawa będzie zupełnie prosta. Ale jeśli rozpoczną ostrzeliwać się, to rzecz jasna, nie pozostaniemy im dłużni.

— No, tak, rozumiem pana... — potakuje nieznajomy głową. — Proszę, niech pan spojrzy, jak smacznie śpi nasza królewna... — wskazuje na śpiącą miss Norę.

Na ławce ciężarowego auta policji, okryta pledem, leży miss Nora. Piękna jej twarz jest zupełnie blada. Oczy jej są przymknięte. Oddycha ciężko, od czasu do czasu z piersi jej wyrywa się jęk.

A jednak ta piękna twarz nie straciła swego czaru. Detektywi, którzy siedzą na ławce obok tej pięknej pani, nie mogą od niej oderwać wzroku. Tak piękna kobieta, nic dziw, że mogła zostać hersztem bandy!

Auto rusza.

— Dowidzenia, mister Dingel! Jutro spotkamy się...

— Dowidzenia, nieznajomy panie, cha, cha, cha...

Auto z miss Norą powoli posuwa się po polu, by wkrótce szybko pomknąć szeroką, asfaltowaną szosą.

Na polu bitwy zalega cisza. Wywiadowcy mister Dingla nie strzelają. Szkoda prochu. W szopie i przed szopą zebrała się większa gromada uzbrojonych od stóp do głowy policjantów, którzy czekają niecierpliwie na ukazanie się gangsterów. Również i wywiadowcy, zebrani przed domem, nie strzelają, tylko bacznie śledzą, czy nie wykrada się ktoś z gangsterów.

Gangsterzy również nie strzelają. Dingel jest przekonany, że ukryli się w piwnicy i szykują się do umknięcia przez szopę...

— A tam złowimy ich w pojedynkę, każdego zosobna, i oskubiemy z broni — cieszy się Dingel na samą myśl o „połowie".

Jest więc niezmiernie zdumiony, gdy, stojąc zdala od domu, nagle usłyszał huk wybuchu bomby.

Co się stało? **Tego nie spodziewał się wcale.** Chwilę namyśla się, co ma począć?

Czy powinien teraz pozostawić przy szopie małą grupę wywiadowców, a sam, na czele większego oddziału pobiec na pomoc zagrożonemu odcinkowi „frontu", czy też czekać cierpliwie, póki zaczną ukazywać się w szopie, pojedyńczo?

— Być może, że specjalnie rzucają tam bomby, by wywołać zamieszanie wśród wywiadowców i by nikt z nich nie zauważył w popłochu, jak oni uciekają przez szopę — rozmyśla komisarz policji.

Po chwili dobiega go jednak kanonada i rozlegają się wołania o pomoc, jęki rannych i konających.

Teraz nie ulega już wątpliwości, że gangsterzy usiłują przerwać kordon policji. Na czele oddziału kilkudziesięciu policjantów, biegnie Dingel w stronę zburzonej bramy. Gdy już był blisko domu, zgasł nagle reflektor. który rzucał snopy światła na gmach. Wokoło zaległa ciemność. Tylko od czasu do czasu, tu i ówdzie zabłysła lampka elektryczna.

W mgnieniu oka zdaje sobie Dingel sprawę z niebezpieczeństwa tej sytuacji.

— Gangsterzy wydostali się z domu i atakują nas pociemku.

Kilka **„ananasów", które gangsterzy rzucili w** stronę wywiadowców, spowodowały istną rzeź: wielu policjantów padło, inni wili się w bólach. W powietrzu unosiły się krzyki i jęki rannych.

Teraz zkolei rozpoczęli gangsterzy strzelaninę w stronę grupy Dingla, która biegła na odsiecz swym towarzyszom. Atak jest tak gwałtowny, gangsterzy wykazują tak niezwykłą brawurę, że wywiadowcy Dingla cofają się chwilowo wstecz...

A gangsterzy strzelają bez przerwy. Widzą oni zamieszanie wśród policji. Zauważyli, jak część wywiadowców, w obawie o swoje życie, ucieka w popłochu.

Co chwila oświetlają pole bitwy lampami elektrycznemi. Szukają miss Nory, pragną ją odbić.

Kilku gangsterów biegnie w stronę pustego auta policji, w przekonaniu, że tam jest ukryta miss Nora...

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Jeszcze raz uderzamy na alarm!

(J-an.) We wszystkich niemal okręgach rozpoczęły się już mistrzostwa indywidualne w boksie. Poznań już wyeliminował swoich mistrzów, Łódź uczyniła to wczoraj, Warszawa szykuje się z zapałem do batalji, która będzie rozegrana w najbliższych dniach, inne okręgi muszą również na czas wyłonić mistrzów.

Cała ta zaciekła walka pięściarzy ma za cel dostanie się do grona „wybranych", a więc do tych, którzy staną w szranki o najzaszczytniejsze tytuły: mistrzów Polski...

Gdy wreszcie i ten doroczny ceremonjał stanie się piękną przeszłością rozpocznie się właściwa praca, o której już niejednokrotnie pisaliśmy. Chodzi tu o przygotowanie naszych reprezentantów do turnieju olimpijskiego.

W tej chwili kwestja wysłania pełnej ósemki względnie kilku najlepszych pięściarzy nie powinna być tematem dyskusyjnym. W zasadzie chodzi nam przecież o przygotowanie i to najlepsze tych bokserów, którzy wykażą się odpowiedniemi umiejętnościami. Zdaje się więc, że sugerowanie, jakoby tylko trzeba było wybrać dwóch względnie trzech zawodników, jest zgoła niesłuszne. Czyż można bowiem przewidzieć jakie możliwości drzemią wśród asów naszego boksu?

Wiemy doskonale, że forma poszczególnych bokserów kształtuje się niespodziewanie na obozie względnie podczas solidnego treningu klubowego. Niejednokrotnie notowaliśmy fakty, że bokser którego zawczasu „kończono" nagle znów ukazywał się na ringu i gromił tych, którzy mieli być jego następcami... I dlatego uważamy, że najlepszem wyjściem z tej sytuacji jest przygotowanie pełnej ósemki pięściarzy.

PZB. poszedł narazie po tej linji i wybrał aż 17 bokserów, którzy przejdą przez trudy obozu. Pod okiem trenerów niejeden z nich osiągnie formę wysoką. A rzeczą już specjalnej Komisji będzie wybór. Przyglądając się pracy na obozie i oceniając objektywnie możliwości każdego poszczególnie boksera można będzie na pewno wysnuć odpowiednie wnioski.

Wraz z tem łączy się sprawa jak najbaczniejszego czuwania nad bokserami, którzy do obozu zostali wyznaczeni. Niechaj opinja będzie pewna, że bokserzy zgrupowani na obozie mają zapewnione maximum wygód i warunków treningowych. Wiemy doskonale, że często najlepszy bokser który nie ma odpowiednich warunków niespodziewanie załamuje się i wówczas notujemy niespodzianki przykre i nieoczekiwane. I dlatego w tych warunkach rola PZB. urasta do rozmiarów bardzo dużych. Od sprawności PZB. zależy w dużej mierze jak będziemy reprezentowani na turnieju bokserskim w Berlinie.

Mamy zaufanie do PZB.. ale pragniemy, by PZB. nie dał się zasugerować pewnemi „opinjami" i by szedł po linji, celem której jest najwyższe dobro pięściarstwa polskiego.

Kryzys wśród zawodowców

Niejednokrotnie na tem miejscu wskazywaliśmy, że i wśród zawodowców piłkarskich panuje obecnie popularna na świecie „bryndza". Ostatnio zanotowano pod tym względem ciekawy przyczynek. Mianowicie dyrektorzy wielkiego konsorcjum, które zwie się „Komitet Puharu Środkowo - Europejskiego" postanowiło, aby kluby biorące udział w grach jechały do przeciwników na własny koszt i by klub organizujący zawody mógł zagarnąć całkowity dochód.

I ta sprawa jest właśnie tematem bardzo żywej dyskusji. Powstała jednak poważna przeszkoda. Oto jeden z kontrahentów — Szwajcarja — jest krajem, który nie „ciągnie" widzów. Każde państwo które gra z Szwajcarją dokłada bardzo poważne sumy. Widzowie zagraniczni dobrze znają się na piłce nożnej i orjentują się jaką klasę reprezentują Szwajcarzy... Ale co zrobić z Szwajcarją? Usunąć ją? Wyprosić grzecznie z udziału? Jakoś nie wypada...

A tymczasem Włosi również wystąpili z zastrzeżeniami. Włosi nie kwapią się do wyjazdów. U siebie mają dostateczną ilość widzów na zawodach a ich mecze o mistrzostwo wywołują zgoła niesamowite zainteresowanie. Poco więc narażać graczy na ciężkie wyjazdy i ewentualne kontuzje? Sportowo rozgrywki nie przynoszą żadnych korzyści,-a kasowo nieraz jest wprost tragicznie.... I dlatego Włosi zamierzają się wycofać z tej tranzakcji, wychodząc z założenia, że kiepsko jest jechać na statku, któremu w każdej chwili grozi katastrofa...

Oczywiście, że Austrja czułaby się pokrzywdzona, gdyby ustąpili Włosi. I zapewne dla tego dyktator środkowo - europejskiego piłkarstwa Hugo Meisl tak bardzo kokietuje Włochów i pragnie ich zatrzymać na rok następny... Przyrzeka im wiele, daje do zrozumienia, że pójdzie na wszelkie ustępstwa, byle czarne koszule nadal szalały na boiskach Europy...

Czy uda mu się ten manewr trudno przesądzać... Ale kto zna Hugo Meisla wie, że ten jegomość tak łatwo nie ustępuje.

Mecze Polska — Niemcy

Niemieckie Biuro Prasowe podaje następujący terminarz najbliższych meczów polsko-niemieckich w piłce nożnej: Victoria 89 Berlin oraz mistrz Śląska Vorwarts z Gliwic wezmą udział w dwudniowym turnieju w Świętochłowicach, organizowanym przez miejscową ligową drużynę Śląska.

Holstein z Kolonji grać będzie 12 kwietnia z Wartą w Poznaniu, a w dzień później w Łodzi z ŁKS.

Drużyna VFB Pankow w pierwszym dniu Wielkanocy grać będzie w Łodzi, a nazajutrz w Poznaniu z Wartą.

Zawody sportowe w stolicy

Na sali CWSan. odbył się mecz koszykówki panów pomiędzy PPW Warszawa i a Legją, zakończony wynikiem remisowym 37:37.

Mecz siatkówki pań Legja—Skra zakończył się zwycięstwem Legji 2:1.

W dn. 30 b. m o godz 19-ej na sali CWSan. odbędą się mecze siatkówki pań i panów Legja — Iskra. Tego samego dnia o godz. 20-ej Legja rozegra mecz z drużyną Związku Harc. Pol k.

W niedzielę o godz 12-ej na sali YMCA grać będą siatkarze i koszykarze Strzelca—Skry.

We czwartek 2 kwietnia o godz. 16 45 na boisku Skry odbędzie się pierwsze w tym sezonie spotkanie w szczypiorniaku Skra—Legja.

Odprawa strzelecka w P. P. W.

W dniach 27 i 28 b. m. odbywała się pod przewodnictwem wiceprezesa zarządu głównego PPW, St. Dobrzańskiego, odprawa okręgowych referentów strzelectwa Pocztowego Przysposobienia Wojskowego z całej Polski.

Odprawę zagaił p. Dobrzański, który podkreślił wysokie walory strzelectwa, jako sportu obrony narodowej, a na terenie poczty — jako pocztowej służby ochronnej, prowadzonej przez PPW już od roku, a mającej na celu wyszkolenie funkcjonarjuszy pocztowych w obronie powierzonego im mienia na wypadek napadu.

Następnie mówca scharakteryzował dotychczasowy dorobek organizacji na tem polu, wzywając na zakończenie zebranych do dalszej wytrwałej pracy nad upowszechnieniem sportu obrony narodowej w szeregach pracowników pocztowych.

Na odprawie omówiono wytyczne strzelectwa PPW na rok 1936/37, program i terminarz strzelań, budżety okręgowe, budowę strzelnic PPW, kursy łucznicze, udział strzelców i łuczników PPW w rozgrywkach międzyklubowych Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego, udział w narodowych zawodach strzeleckich oraz szereg innych spraw.

W dniach 7—11 czerwca br. odbędą się we Lwowie centralne zawody strzeleckie PPW W dniach 25—29 czerwca w Krakowie odbędą się centralne zawody łucznicze PPW.

Wreszcie omówiono udział PPW w pracach państwowych związków sportowych — łuczniczego i strzelectwa sportowego oraz sprawę przygotowania zawodników PPW do obozu eliminacyjnego przedolimpijskiego i przed łuczniczemi mistrzostwami świata w Pradze.

Sprawy powyższe referowali: pp. Leśniowski i inż. Pogonowski.



Związek Strzelecki i organizacje P. W. w Łodzi, urządziły marsz Szlakiem Kadrówki pow. łódzkiego. Zdjęcie przedstawia drużyny strzeleckie i P. W. na starcie.

REKORD ŚWIATA W PŁYWANIU

Znakomita pływaczka amerykańska, specjalistka w stylu grzbietowym, Eleonora Holm na zawodach w Toledo (stan Ohio) ustanowiła na dystansie 220 yardów nieoficjalny nowy rekord świata wynikiem 2:48,7 sek.

Wynik ten lepszy jest o 0,9 sek. od dotychczasowego rekordu świata w tej konkurencji, należącego do Holenderki Mastenbrock.

Piłka nożna w Chinach

Jeszcze przed 10 laty w Chinach wiedziano tyle o fotballu ile powiedzmy u nas o grze w golfa. Chińczycy niby grali w piłkę nożną, ale sport ten traktowany był po macoszemu. I wystarczyło skromnych 10 lat, by Chiny urosły do potęgi.

Dziś w Chinach najpopularniejszym sportem jest piłka nożna a czołowe drużyny reprezentują naprawdę wysoki poziom.

Bezsprzecznie najlepszą drużyną chińską jest szanhajski „Tung Hwa". Zespół ten gościł szereg drużyn zagranicznych i wygrywał jak chciał. Dużo mogłyby powiedzieć na temat drużyny francuskiej.

W Szanghaju obok Tung Hwa jest niemniej jak 12 klubów, które grają równie dobrze, jak ich leader. Nic dziwnego, że w tych warunkach zainteresowanie piłką nożną w Chinach znakomicie wzrosło i dziś na meczu piłkarskim ujrzeć można niemniej jak 25.000 widzów..

Chińczycy jak się dowiadujemy zamierzają w najbliższym czasie urządzić tournee po Europie.



Zdjęcie przedstawia pogrzeb ośmiu ofiar krwawych zajść krakowskich w drodze na cmentarz.

Kobieta wystawą klejnotów

Przesadna kokieterja żony jubilera

W tych dniach odbyła się w Paryżu niezwykle ciekawa sprawa, jaką wytoczyła niejaka pani Ogeol swemu rozwiedzionemu mężowi, jubilerowi z zawodu. Pani Ogeol w ciągu wielu lat małżeńskiego pożycia zjawiała się na wszelkiego rodzaju wielkich przyjęciach, balach i zabawach w drogocennych klejnotach, będąc żywą wystawą magazynu swego męża. Drogocenne klejnoty pięknej jubilerki przyciągały do niej mężczyzn, budząc zarazem zawiść kobiet.

Pan Ogeol bardzo na tem korzystał. Żywa reklama zrobiła swoje. Klienci napływali do niego hurmem, nabywając u niego klejnoty dla swych płonących zawiścią żon. Przed pewnym czasem harmonja małżeńska uległa zniszczeniu, między małżonkami dochodziło do coraz częstszych awantur, aż wkońcu pani Ogeol rozeszła się z mężem. Przytem chciała zabrać ze sobą klejnoty, w których paradowała na wszystkich przyjęciach. Lecz mąż na to się nie chciał zgodzić. Doszło więc do rozprawy sądowej.

W sądzie pani Ogeol tłumaczyła, że od lat nosi te brylanty i uważa je za swą własność. Jubiler natomiast twierdził, że nie ma zamiaru darować obcej mu już kobiecie klejnotów wartości 750 tys. frank. Poza tem dodał, że w świecie jubilerskim praktykuje się to bardzo często, że żona jubilera paraduje w najdroższych klejnotach, chcąc w ten sposób robić reklamę magazynowi męża. Noszenie więc klejnotów przez tę lub ową żonę jubilera nie świadczy jeszcze, by one były jej własnością.

Sąd odroczył sprawę, postanawiając wezwać rzeczoznawców. Na przedmiot zaś sporu — klejnoty — nałożono areszt.

Głupstwo szaleje w Ameryce

Dwa i pół miljona widzów i 5.000 kobiet — szaleńcowi w hołdzie

Obecnie nikt już nie pamięta w Ameryce Hiszpana don Alfreda Fernando, rekordzisty w maratonie tańca, który bez przerwy tańczył przez 3 tygodnie. Obecnie Fernando chce znów przypomnieć się opinji. W tym celu zamierza wkrótce pobić swój własny rekord i przeżywać znów chwile chwały, jak przed 3 laty.

A wówczas, gdy tańczył w potężnej sali Madison Square Garden w Nowym Jorku w ciągu 21 dni i 21 nocy bez przerwy, przesunęło się przez widownię 2 i pół miljona ludzi, płacąc za bilety wejścia od 5 centów do 5 dolarów. Przychodzili o każdej porze dnia i nocy ludzie z różnych warstw i środowisk — miljonerzy, urzędnicy i robotnicy.

Parkiet zawsze otaczało około 50 kobiet, pragnących zatańczyć z Fernandem. Niektóre z nich przychodziły nawet po kilka razy, by przez czas trwania tańca, przez 4 minuty, spoczywać w ramionach don Alfreda. A Fernando przetańczył wówczas ponad 8500 tańców z 5000 tysiącami różnych kobiet. Jego tancerki rekrutowały się z wszelkich sfer. Nawet gwiazdy filmowe ubiegały się o to, by z nim tańczyć. Przykład dała Mary Pickford, która stała wówczas u szczytu sławy, a za nią poszły i inne.

Tańce Fernanda wywoływały wielki entuzjazm nawet u mężczyzn. W 18-ym dniu amerykański król krawatów, Oberlender, ofiarował Fernandowi 150 dolarów, jeśli podwoi tempo tańca. Fernando zgodził się i w ciągu 5 minut wirował z niezwykłą szybkością wraz ze swą partnerką po parkiecie, wywołując okrzyki zachwytu z gardzieli 20.000 widzów, znajdujących się wówczas na widowni. W ostatnim zaś dniu maratonu tańca jeden z widzów zakładał się o 50 dolarów z każdym, kto tylko chciał, że Fernando zatańczy walca z taką lekkością i swobodą, jakby dopiero co zaczął tańczyć. Wielu podjęło ten zakład... no i przegrało.

Podczas maratonu don Alfred odżywiał się, nie przestając przytem tańczyć. Spożywał wyłącznie gotowaną kurę, jaja na miękko, szparagi, mocną czarną kawę i oranżadę. Największe i najwytworniejsze restauracje ubiegały się o to, by dostawiać potrawy dla tancerza rekordzisty. Również i kolońską wodę, którą odświeżał sobie twarz; sali cylową wazelinę, którą mu co dwie godziny masowano nogi; 300 papierosów, które wypalał dziennie; jak i bieliznę, którą zmieniał co dwie godziny — te wszystkie przedmioty dostawiały mu bezpłatnie największe nowojorskie magazyny.

Don Alfred był zasypywany listami. Były to listy pełne uznania z oświadczeniami miłosnemi i propozycjami małżeńskiemi. Kobiety, które tańczyły z nim 4 minuty, pisały mu, że wówczas odniosły taki wrażenie, jakby się znajdowały w raju. Inne znów uskarżały się, że od chwili, gdy z nim tańczyły, straciły spokój ducha i nie wyobrażają sobie dalszego życia bez Alfreda. Prawie we wszystkich listach pytano go, czy to prawda, że jest żonaty. Tak, to była prawda. Jego żona nawet rozdzierała koperty i czytała te listy.

Wreszcie po 21 męczących i wymagających wielkiego natężenia dobach maraton zakończył się. Don Fernando był bohaterem dnia. Na jego cześć wygłaszano szumne przemówienia i obsypywano go wieńcami laurowemi i drogiemi kwiatami. Lecz i obecnie Alfred nie zaznał jeszcze spokoju. Zmęczony, blady, ze zbolałemi oczyma i opuchniętemi kostkami u nóg, spał zaledwie kilka godzin. Musiał bowiem obejść wszystkie wytworne restauracje i nocne lokale Nowego Jorku. Rozdzielał autografy, odpowiadał uprzejmie na pytania lub poprostu pozwalał na siebie patrzeć. Trwało to przez siedem dni i nocy. Nie robił jednak tego bezinteresownie. Zdobył masę pieniędzy.



Komplet wełniany na chłodne dnie. Spódnica czarna, płaszcz w kratę czarno-białą, szal czarno-biały.

ZAMACH SAMOBÓJCZY

26-letni Piotr Wójcik. (Włochy), bez zajęcia, otruł się nieznanym środkiem na rogu ul. Wolskiej i Sowińskiego. Desperata przewiozło Pogotowie do szpitala Wolskiego.

STARZEC POD AUTOBUSEM

Na pl. Żelaznej Bramy, autobus miejski linji „C" potrącił 63-letniego Joska Szyfmanowicza, bez zajęcia, (Nowolipie 36). Starzec doznał zwichnięcia prawego stawu barkowego i złamania lewej nogi. Pogotowie przewiozło Szyfmanowicza do szpitala Dz. Jezus.

Rewolwer w ręku szaleńca

Ponury dramat echem wielkiej wojny

W tych dniach w Courbevoie (Francja) rozegrał się straszny dramat, którego ponurym bohaterem był niejaki Andrzej Niquen.

62-letni Andrzej Niquen został podczas ostatniej wojny ranny w głowę. Rana się zczasem wygoiła, lecz umysł inwalidy wojennego został nadwyrężony. Od czasu do czasu dostawał ataku furji i odstawiano go do zakładu dla obłąkanych. Po pewnym czasie opuszczał zakład, ponieważ swem zachowaniem nie zagrażał otoczeniu. Po raz ostatni przebywał w zakładzie w roku 1926.

Od tego czasu przebywał na wolności. Lecz ta wolność wywierała na niego szkodliwy wpływ. Miał on manję prześladowczą i nie rozstawał się z bronią. Mieszkał tylko z żoną, której nie wolno było pod żadnym pozorem wchodzić do jego pokoju. W tym pokoju panował wielki nieład, a na ścianach były porobione jakieś dziwaczne napisy.

Obłąkany nigdy nie opuszczał mieszkania. Czasem tylko mieszkańcy miasteczka widzieli go u okna z rozwichrzonemi włosami i o błędnym wzroku. W ręku trzymał karabin lub rewolwer i strzelał do przypadkowych przechodniów.

Gdy jego dzikie wyczyny coraz bardziej zaczęły zagrażać życiu mieszkańców, komisarz policji odebrał mu broń. Niquen zmiejsca nabył nowy karabin i rewolwer.

Przed kilku dniami stan jego na tyle się pogorszył, że żona drżała o swe życie. Zawiadomiła więc policję, prosząc by unieszkodliwiła obłąkanego. Policjanci zjawili się przed domem Niquena. Drzwi były zamknięte i obłąkany nie chciał ich wpuścić do wnętrza. Nie pomogły żadne prośby, ani groźby. Wówczas policja przypuściła atak. Z mieszkania doleciał groźny głos Niquena, że będzie strzelał do tego, który przekroczy próg mieszkania. Policjanci nie przerazili się i wyważyli drzwi. Oczom ich ukazał się dość szczególny widok. Na progu stał Niquen o twarzy wykrzywionej w strasznym grymasie i z rewolwerem w ręku. Policjanci w pierwszej chwili cofnęli się. Tylko jeden z nich nie stracił odwagi i rzucił się na obłąkanego. W tej samej chwili rozległ się strzał i dzielny policjant padł na podłogę martwy.

Teraz i inni policjanci rzucili się na Niquena. Ten widząc, że nie da rady policji, wycelował sobie rewolwer w skroń i na miejscu wyzionął ducha.



Po raz pierwszy od długich lat obchodziła Grecja święto niepodległości w obecności króla, który na zdjęciu naszem przyjmuje defiladę wojsk pancernych.